

# MEMORIAŁ ZE ŚW. HELENY

TOM DRUGI\*

*Od 1 maja 1816 roku do 14 września 1816 roku,  
na Wyspie Świętej Heleny*

*Poskromiłem wszechwładną anarchię i okiełznałem chaos.  
Wymazałem plamy Rewolucji, wskrzesiłem w narodach  
poczucie godności i utwierdziłem władzę królów.  
Wspierałem rozwój wszystkich dziedzin, nagradzałem  
za zasługi i poszerzyłem granice chwały!...*

N.

\* Tłumaczenie wg *Le Mémorial de Sainte-Hélène. Propos de l'Empereur recueillis par le Comte Emmanuel de Las Cases. Édition réalisée à l'occasion du bicentenaire de la naissance de l'Empereur*, t. II, ed. Jean de Bonnot, Paris 1969.



Środa, 1 maja 1816

*Trzeci dzień odosobnienia.*

*Piękna historia Cesarza przez niego samego opowiedziana.*

Podobnie jak poprzedniego dnia Cesarz nie opuszczał pokoju. Po wizycie w Briars rozchorowałem się. Miałem niewielką gorączkę i czułem się bardzo słabo. O godzinie siódmej wieczorem Napoleon zawiadzał mnie do siebie. Czytał właśnie Rollina<sup>1</sup>, któremu po raz kolejny zarzucił zbyt ni infantylny.

Cesarz nie wyglądał na chorego. Oświadczył wręcz, że czuje się bardzo dobrze, jednak jego osobliwy spokój i ciągłe odosobnienie bardzo mnie niepokoiły. Obiad pragnął spożyć później niż zwykle; wyraził życzenie, bym mu towarzyszył. Przed posiłkiem poprosił o kieliszek wina z Constantii<sup>2</sup>, co zwykle czyni, gdy pragnie zwalczyć apatię.

Po obiedzie przeglądał niektóre uchwały, proklamacje i rozporządzenia zebrane przez Goldsmitha. Zbiór ten jest zresztą bardzo niekompletny<sup>3</sup>. Niektóre z tych materiałów najwyraźniej poruszyły Cesarza: odłożył książkę i zaczął przechadzać się po izbie, mówiąc:

– Nic nie pomogą wszystkie te skróty, przemilczenia, zniekształcenia. Niełatwo im będzie całkowicie pominąć moją osobę. Francuski historyk, chcąc nie chcąc, będzie musiał wspomnieć o Cesarstwie. A jeśli okaże dość odwagi, odda mi sprawiedliwość, przyznając, że jakieś dokonania były moim udziałem. Zresztą nie będzie to dla niego zbyt trudne, czyny me bowiem dziś jeszcze opromienione są chwałą.

Poskromiłem wszechwładną anarchię i okiełznałem chaos. Wymazałem plamy Rewolucji, wskrzesiłem w narodach poczucie godności i utwierdziłem władzę królów. Wspierałem rozwój wszystkich dziedzin, nagradzałem za zasługi i poszerzyłem granice chwały!... Ostatecznie ma to chyba jakieś znaczenie. Powiedźcie, czy jest coś, co można by mi zarzucić, a czego historyk nie zdołałby usprawiedliwić! Moje zamierzenia? Historyk uzasadni, że były one słuszne. Mój despotyzm? Historyk wykaże, że dyktatura była wówczas absolutną koniecznością. Czy ograniczałem wolność? Historyk udowodni, że panowała anarchia, chaos i upadek obyczajów. Czy będzie się mnie oskarżać, że wojnę zbyt ni miłowałem? Historyk dowiedzie, że to mnie atakowano zawsze pierwszego. Żem dążył do monarchii powszechnej? Historyk ukaże, że była ona jedynie niespodziewanym skutkiem ówczesnych wydarzeń i że to nasi nieprzyjaciele ustawicznie mnie do tego nakłaniali. Że wykazywałem niepospolitą ambicję? O tak, ambicji historyk z pewnością

1 Charles Rollin (1661-1741), francuski historyk, profesor paryskiego uniwersytetu oraz autor m.in. *Histoire romaine, Histoire ancienne, Traité des études*.

2 Constantia to jedno z najstarszych przedmieść Kapsztadu, gdzie produkuje się do dzisiaj wysokiej klasy wina. Napoleon znał to słodkie wino jeszcze z Europy.

3 Vide, *Memoriał ze Św. Heleny*, t. I [dalej t. I], s. 543.

mi nie odmówi; ale chyba nie było jeszcze takiej, która byłaby ważniejszym i szlachetniejszym celem podporządkowana! Bo przecież pragnąłem stworzyć imperium rozumu i zapewnić sprzyjające warunki do niczym nieskrępowanego rozwoju człowieka, jego wiedzy i umiejętności! Może nawet historycy ubolewać będą nad tym, że tak ambitne zamierzenia nie doczekały się realizacji!

Cesarz zamilkł na chwilę i popadł w zadumę, po czym dodał:

– Mój drogi, oto cała historia moja w kilku słowach zawarta.

*Czwartek, 2 maja 1816*

*Czwarty dzień całkowitego odosobnienia.*

*„Monitor” sprzymierzeńcem Cesarza.*

Podobnie jak w dniach poprzednich Cesarz nie opuszczał swego pokoju. O godzinie dziewiątej, po wieczornym posiłku zawiadzał mnie do siebie. Przez cały dzień nie widział się z nikim. Towarzyszyłem mu aż do godziny jedenastej. Czuł się dobrze i był w pogodnym nastroju. Powiedziałem mu, że dni bez niego dłużą nam się bardzo, a poza tym z pewnością odczuje wkrótce zgubne skutki izolacji i braku świeżego powietrza. Ja w każdym razie bardzo się tym wszystkim niepokoiłem i zamartwiałem. Pół godziny przed moim odejściem Cesarz położył się do łóżka, tłumacząc, że „nogi odmawiają posłuszeństwa”. Poczul się zmęczony chodzeniem po izbie, a przecież przemierzyliśmy pokój zaledwie kilka razy.

Cesarz przez dłuższy czas rozprawiał o Legii Honorowej, zbiorze Goldsmitha i „Monitorze”<sup>4</sup>. Co się tyczy tej ostatniej kwestii, zauważył, iż godne uwagi jest to, że w tak młodym wieku zyskał za Rewolucji sławę, nie musząc obawiać się krytyki „Monitora”, co było udziałem niewielu osób.

– Nie ma tam ani jednego zdania – powiadał – które bym zakwestionował. Co więcej: zawsze mogę liczyć, że „Monitor” okaże się obrońcą mych poczynań, w razie gdybym tego potrzebował.

Jeżeli chodzi o Legię Honorową, Cesarz zauważył między innymi, że wielka różnorodność orderów w zależności od rodzaju zasług pogłębia jedynie podział na kasty, natomiast ustanowienie powszechnego odznaczenia, czyli Legii Honorowej, oraz demokratyczne zasady jej przyznawania to oznaka równości społecznej. W pierwszym wypadku utrzymywał się podział na klasy, natomiast Legia przyczynić się miała do zacieśnienia więzi obywatelskich. Ileż ta wielka rodzina, jaką jest naród, zyskać może dzięki temu odznaczeniu, które wszystkich obywateli pobudza do ambitnych i szlachetnych działań, będąc zarazem nagrodą, słusznym powodem do dumy, etc., etc.

<sup>4</sup> „Le Moniteur Universel” – pismo propagandowe założone w 1789 r. w Paryżu przez Charlesa-Josepha Panckouke’a. Publikowano w nim m.in. relacje z debat Konstytuanty.

Hołdowanie tradycyjnemu wykształceniu i dawnym obyczajom sprawiło, że jesteśmy znacznie bardziej próżni aniżeli świątli i odpowiedzialni. Wielu oficerów, którym przyznano Legię Honorową, ciągle jeszcze zdumiewa fakt, że to samo odznaczenie może otrzymać zwykły doboż, jak również kapłan, sędzia, pisarz czy artysta. Jednak postawa taka stanie się niebawem przeżytkiem. Kroczymy drogą postępu i wkrótce wojskowi poczytywać sobie będą za honor, że znaleźli się w tym samym gronie co najślynniejsi uczeni i najświatniejsi przedstawiciele rozmaitych zawodów. Ci zaś będą zaszczytzeni, że spotyka ich ta sama nagroda co najdzielniejszych Francuzów. A wszyscy stanowić będą jedną wielką rodzinę najwybitniejszych przedstawicieli narodu.

Na koniec Cesarz wypowiedział te oto znamienne słowa:

– Jeżeli ludzie odstępować będą od tej zasady, będzie to kres mojej szlachetnej idei i Legia Honorowa straci rację bytu<sup>5</sup>.

*Piątek, 3 maja 1816*

*Piąty dzień odosobnienia.*

Cesarz nadal nie wychodził z domu. Był to jego piąty dzień odosobnienia. Przez cały czas z nikim się nie widywał. Nie mieliśmy pojęcia, co się z nim dzieje. W końcu przywołał mnie dyskretnie do siebie. Pojawiłem się u niego o godzinie szóstej wieczorem.

Po raz kolejny dałem mu do zrozumienia, jak bardzo niepokoiły się i martwimy, że cały czas żyje w samotności, na co usłyszałem, że nawet całkiem dobrze to znosi. Dodał jednak, że dni, a tym bardziej noce bardzo mu się dłużą. Przyznał też, że przez cały dzień niczym się nie zajmował i był w złym nastroju. Jeszcze teraz był milczący i ponury, jakby ciążyło mu coś na duszy. Następnie towarzyszyłem mu przy kąpeli. Oddaliłem się dopiero wówczas, gdy chciał się bez skrępowania wytrzeć. Wieczór ten zakończył uwagami dotyczącymi wielu ważkich spraw.

*Sobota, 4 maja 1816*

*Szósty dzień odosobnienia.*

Cesarz w dalszym ciągu nie opuszczał swego pokoju. Oświadczył jednak, że o godzinie czwartej uda się na przejażdżkę konną. Wszelako jego plany pokrzyżował deszcz. Przyjął wobec tego wielkiego marszałka.

O godzinie ósmej zawiadzał mnie do siebie, pragnąc zjeść wspólnie obiad. Oznajmił, że wielkiemu marszałkowi złożył wizytę gubernator, przebywając

---

<sup>5</sup> Order Legii Honorowej pozostał po restauracji Burbonów. Ludwik XVII przywrócił Order św. Ludwika, pozostawił jednak Legię Honorową, zmieniając jedynie jej statut.

u niego ponad godzinę. Nie było to bynajmniej miłe spotkanie. Rozmówcy nie szczydzili sobie obraźliwych słów. Gubernator poruszał różne kwestie, czyniąc to jednak w sposób zawoalowany. Nie grzeszył przy tym kurtuazją, okazując wyraźne niezadowolenie. Przede wszystkim miał nam za złe, że zbyt często się skarżymy, i to bez konkretnych powodów. Utrzymywał, że mamy tu bardzo dobre warunki, powinniśmy być zadowoleni, naszą sytuację oceniamy niewłaściwie, etc., etc. A poza tym (tak przynajmniej zrozumieliśmy), codziennie chce mieć pewność, że Cesarz żyje i znajduje się na wyspie.

Nie ulega wątpliwości, że właśnie ta ostatnia kwestia była prawdziwym powodem złego nastroju i irytacji gubernatora. Minęło już kilka dni, a on nie otrzymywał żadnych meldunków ani od oficera, ani od swoich szpiegów: Cesarz nie dawał znaku życia – nie wychodził z domu ani nikogo nie przyjmował.

Ale w jaki sposób gubernator miałby wcielić swój zamiar w życie? Bardzo nas to intrygowało. Cesarz nigdy się nie zgodzi, by Anglicy systematycznie sprawdzali jego obecność, nie bacząc na porę dnia i nocy. Prędzej gotów był przypłacić to życiem. Czy gubernator ucieknie się do przemocy, by narużyć jego prywatność, pozbawiając go paru godzin spokoju w klitce o powierzchni kilku stóp kwadratowych? Zdaje się, że instrukcje, jakie otrzymał, uwzględniały taką sytuację. Już żadne zniewagi, bestialstwa czy barbarzyństwa ze strony Anglików nie są w stanie mnie zdziwić.

Jeśli zaś chodzi o poczynioną przez gubernatora uwagę, że niewłaściwie oceniamy naszą sytuację, zdajemy sobie doskonale sprawę, że nie znajdujemy się w Pałacu Tuileryjskim, lecz na Świętej Helenie, że nie jesteśmy tu panami, lecz jeńcami. Cóż zatem mylnego jest w sądach naszych?

*Niedziela, 5 maja 1816*

*O Chinach i Rosji.*

*Porównanie dwu wielkich rewolucji: francuskiej i angielskiej.*

O godzinie dziesiątej rano Cesarz miał udać się na konną przejażdżkę. Po raz pierwszy od kilku dni wyszedł z domu. Na zewnątrz czekał na niego chiński rezydent Kompanii Wschodnioindyjskiej. Już od dawna czynił on starania, by przedstawiono go Cesarzowi. Napoleon kazał go przywołać, przez kilka minut wypytywał go bardzo uprzejmie o najróżniejsze sprawy, po czym udaliśmy się w odwiedziny do pani Bertrand. Cesarz bawił u niej ponad godzinę. Zauważyliśmy, że był jakiś nieswój; nie czuł się najlepiej, rozmowa się nie kleiła. Powróciwszy do Longwood, wyraził życzenie, by podano śniadanie na świeżym powietrzu.

Cesarz spożywał posiłek w towarzystwie naszego gospodarza z Briars, poczciwego Balcombe'a<sup>6</sup>, jak również chińskiego rezydenta, który jeszcze nie

<sup>6</sup> Vide t. 1, s. 203.

odjechał. Przez cały czas zadawał pytania na temat Chin, mieszkańców tego kraju, tamtejszych praw, obyczajów, handlu, etc.

Rezydent opowiedział o pewnym incydencie międzynarodowym sprzed kilku lat. Rzecz dotyczyła stosunków handlowych pomiędzy Rosją a Chinami. Mogły wyniknąć z tego nieprzyjemne następstwa, gdyby Rosjanie nie byli zaabsorbowani sprawami europejskimi.

Otóż rosyjski podróżnik Krusenstern<sup>7</sup>, odbywając podróż dookoła świata, zawinął do Kantonu. Obu rosyjskim statkom zezwolono na tymczasowy postój w porcie, dopóki nie dotrą kolejne wytyczne z dworu chińskiego. Tymczasem Rosjanin mógł sprzedać futra, które przywiózł, w zamian zaś zakupić herbatę. Na reskrypt trzeba było czekać ponad miesiąc. Kiedy wreszcie nadszedł, pana Krusensterna nie było już w porcie od dwóch dni. Reskrypt stanowił, że obie jednostki mają natychmiast opuścić Kanton, ponieważ na terytoriach tych wszelki handel z Rosjanami jest zabroniony. Rosyjskiemu władcy powinno wystarczyć, że ma pozwolenie na handel lądowy w północnej części chińskiego imperium; jest natomiast rzeczą karygodną, że dąży on ponadto do opanowania morskich szlaków handlowych na Południu. Ci, co wskazali Rosjanom ten szlak, otrzymają surową nagane. Jeżeli zaś – gdy dotrze reskrypt z Pekinu – statków nie będzie już w porcie, angielska faktoria prześle go poprzez Europę do imperatora Rosji.

Krótki pobyt poza domem wyraźnie zmęczył Cesarza, który przecież od siedmiu dni nie opuszczał pokoju. Kiedy wreszcie pojawił się wśród nas, zauważyliśmy, jak bardzo zmienił się na twarzy.

O godzinie piątej zawezwał mnie do siebie. Zastałem go w towarzystwie wielkiego marszałka. Cesarz był rozebrany, gdyż chciał się zdrzemnąć w ciągu dnia, zresztą bezskutecznie. Wydawało mu się, że ma niewielką gorączkę, było to jednak tylko osłabienie. Wcześniej kazał rozpalić ogień w kominku. Ponieważ nie życzył sobie światła w pokoju, siedzieliśmy w ciemnościach, gawędząc na różne tematy aż do godziny ósmej.

W tym dniu mowa była o dwu słynnych rewolucjach: angielskiej i francuskiej.

– Istnieje między nimi wiele różnic i podobieństw – zauważył Cesarz. – To niewyczerpany temat do dyskusji.

Napoleon poczynił szereg celnych i bardzo interesujących uwag. Poniżej krótko omawiam to, co na ten temat powiedziano zarówno dzisiaj, jak i przy innych okazjach.

---

7 Adam Johann Ritter von Krusenstern [wł. Iwan Fiedorowicz Kruzensztern], pochodzący z Estonii rosyjski admirał i podróżnik (1770-1846). W l. 1803-1806 kierował pierwszą rosyjską wyprawą wokół kuli ziemskiej; miała ona na celu m.in. nawiązanie kontaktów z Chinami i Japonią. Do Chin Krusenstern przybył z pochodzącymi z Syberii futrami na dwóch statkach *Newa* i *Nadzieźda*. Autor *Atlasa Juźnego Morja s objasnienijami*, t. 1-2 (1823-1826).

W obu krajach rewolucyjną zawieruchę zwiastują nieudolne rządy Jakuba I i Ludwika XV. Początek rewolucji to panowanie Karola I i Ludwika XVI. Władców tych czekał tragiczny los. Obaj stali się ofiarami rewolucji, ginąc na szafocie, a rodziny ich, potępione, wygnane zostały z kraju.

Obie monarchie stały się republikami. Dla Anglików i Francuzów były to okrutne czasy, deprawujące serca i umysły. Oba narody, zaślepione nienawiścią, okryły się hańbą, dopuszczając się najstraszliwszych zbrodni. Zanikły więzy społeczne oraz wszelkie reguły życia publicznego.

I właśnie wówczas w obu tych krajach pojawili się mężowie, by żelazną dłońią poskromić ów chaos. Rządy ich przyniosły im nieśmiertelną chwałę, po nich jednak nastąpił powrót Burbonów i Stuartów. W wyniku ich błędnej polityki w Anglii i Francji dochodzi do kolejnej zawieruchy. Obaj królowie, niezdolni do najmniejszego oporu, zmuszeni zostają do opuszczenia kraju.

W epoce owych zadziwiających podobieństw Napoleon był dla Francji tym, kim dla Anglii Cromwell i Wilhelm III. Ponieważ jednak wszelkie porównania z Cromwellem budzić muszą odrazę, śpieszę z wyjaśnieniem, że tylko w jednym wypadku w poczynaniach obu tych sławnych mężów można doszukiwać się analogii, trudno natomiast o większe różnice, jeśli porównać inne fakty i okoliczności.

Cromwell pojawia się na scenie politycznej w wieku dojrzałym<sup>8</sup>. Poczynania Anglika, który doszedł do najwyższej władzy, cechuje dwulicowość, fałsz, przebiegłość.

Napoleon przeciwnie, stał się sławny w bardzo młodym wieku.

Cromwell doszedł do władzy wbrew wszystkim stronnictwom, ściągając na siebie ich gniew i nienawiść. Tym samym zbeczczył na wieki angielską rewolucję.

Napoleon natomiast objął tron, wymazując haniebne plamy francuskiej rewolucji. Dokonał tego z pomocą wszystkich stronnictw, które widziały w nim przyszłego przywódcę.

Cromwell stał się sławnym dowódcą, przelewając angielską krew; wszystkie jego tryumfy to nieustanne pasmo żałoby narodowej. Napoleon zaś odnosił zwycięstwa jedynie poza Francją, entuzjastycznie przyjmowane przez rodaków.

Śmierć Cromwella uradowała całą Anglię, przynosząc narodowi wolność. Nie sposób stwierdzić tego samego w odniesieniu do Napoleona.

Rewolucja angielska była powstaniem całego narodu przeciwko królowi, który gwałcił prawa, uzurpując sobie władzę absolutną. Anglicy dążyli do odzyskania należnych im praw.

Rewolucja francuska podzieliła naród na wrogie sobie klasy: Stan Trzeci zbuntował się przeciwko szlachcie. To Gallowie ruszyli na Franków. Naród, występując przeciw królowi, dążył nie tyle do obalenia władzy monarszej, ile

<sup>8</sup> Cromwell został wybrany do Izby Gmin w wieku lat 29. Napoleon, mając tyle lat, był już po zwycięstwach we Włoszech.



do zlikwidowania przeżytków feudalizmu. Władcy nie zarzucano, że gwałci prawa – dążono do stworzenia nowego systemu opartego na wolności i samostanowieniu.

Gdyby Karol I ustąpił dobrowolnie, gdyby miał łagodny i niezdecydowany charakter Ludwika XVI, zdołałby przeżyć rewolucję.

Ale jeżeliby Ludwik XVI stawiał zdecydowany opór, wykazując się męstwem, aktywnością i determinacją Karola I, odniósłby niechybnie zwycięstwo.

Przez cały okres konfliktu Karol I działał w osamotnieniu, mając jedynie wąskie grono przyjaciół i zwolenników, nigdy jednak nie popierało go żadne stronnictwo polityczne.

Ludwik XVI dysponował regularną armią, cieszył się poparciem poza granicami kraju, stały za nim dwie główne klasy społeczne: szlachta i duchowieństwo. Ponadto, w odróżnieniu od Karola I, Ludwik XVI miał jeszcze inne wyjście: mógł mianowicie nie stawać w obronie feudalizmu, a zostać przywódcą narodu. Niestety, nie potrafił zdecydować się ani na jedno, ani na drugie.

A zatem Karol I zginął dlatego, że stawiał opór, natomiast Ludwik XVI – ponieważ nie był do tego zdolny.

Ten pierwszy głęboko wierzył w słuszność swoich praw, lecz wątpliwe jest, by podobnie rzecz się miała z Ludwikiem.

W Anglii śmierć Karola I to skutek nieposkromionej, występnej ambicji pojedynczego człowieka.

We Francji króla skazało na śmierć zaślepienie i wściekłe pospólstwo.

W Anglii obłudni przedstawiciele ludu nie odważyli się być ani sędziami, ani stronami w procesie króla, na którego wydali wyrok skazujący. Powołali specjalny trybunał mający go sądzić.

We Francji reprezentanci narodu w procesie władcy nie wahali się być ani oskarżycielami, ani sędziami.

W Anglii procesem króla kierowała jakby niewidzialna ręka. Było w tym wszystkim więcej refleksji i opanowania. Natomiast sąd nad Ludwikiem to dzieło tłumy, którego gwałtowność nie zna granic.

W Anglii śmierć króla przyczyniła się do powstania republiki; we Francji zaś rodząca się republika przyczyniła się do śmierci władcy.

Klimat owych czasów sprzyjał politycznej zawierusze. W Anglii był to niespotykany fanatyzm religijny, we Francji zaś atmosfera cynicznej bezbożności.

Gwałty i bezprawia rewolucji angielskiej były skutkiem mrocznych dogmatów Kalwina, rewolucji francuskiej zaś – zbyt liberalnych doktryn tamtych czasów.

Rewolucji angielskiej towarzyszyła wojna domowa, francuskiej natomiast – walka z wrogiem zewnętrznym. W nim właśnie nie bez racji Francuzi upatrują jednej z przyczyn rewolucyjnych okropieństw. Anglicy w ten sposób nie mogą się usprawiedliwiać.

W Anglii gwałtom wszelkim winna była armia; ofiarą jej nadużyć padali zwykli obywatele.

Francuzi przeciwnie, wszystko zawdzięczali armii. Jej tryumfy poza granicami kraju łagodziły rewolucyjne okropieństwa i bezprawia albo wymazywały je z ludzkiej pamięci. Ojczyzna zawdzięcza armii suwerenność, trofea i chwałę.

W Anglii przywrócenie monarchii było dziełem narodu. Towarzyszył temu nieopisany entuzjizm: naród uniknął niewoli, wierząc, że odzyskuje wolność.

We Francji restauracja Burbonów była udziałem obcych mocarstw. Zrozpaczeni rodacy czuli upokorzenie, widząc, jak przemija chwała i powracają czasy niewoli.

Wygnanie Jakuba II z Anglii to dzieło obcego przywódcy i cudzoziemskich wojsk. Wywalczywszy nie bez trudu zwycięstwo, nowy władca stanął na czele jednego zaledwie stronnictwa.

We Francji do usunięcia władcy wystarczył powrót jednego człowieka, przynoszącego narodowi suwerenność, chwałę i nowe nadzieje. Mąż ten był symbolem ojczyzny, jednocząc wszystkie francuskie serca. Jego marsz przez cały kraj okazał się wielkim tryumfem, a jego powrót wyzwolił nieopisany entuzjizm w narodzie.

W Anglii zięć pozbawił tronu swego teścia. Popierała go cała Europa, jego zaś dzieło okazało się niezniszczalne i przez wszystkich szanowane.

We Francji natomiast wybraniec narodu, na czele którego stał już piętnaście lat, na powrót przejmując należną mu władzę monarszą. Mimo że wcześniej uznawała go zarówno Francja, jak i inne kraje, teraz powstaje przeciwko niemu cała Europa, traktując go jako człowieka wyjątego spod prawa. Przeciw jednemu człowiekowi rusza milion sto tysięcy żołnierzy, toteż ponosi on nieuchronną klęskę. Zakuwa się go w kajdany, pragnąc wymazać z ludzkiej pamięci!

*Poniedziałek, 6 maja 1816*

*Doktor O'Meara; wyjaśnienia. Konsulat. Postawa emigrantów wobec konsula. Stanowisko Cesarza w sprawie majątku emigrantów. Projekt syndykatu. Okoliczności sprzyjające karierze Cesarza. Opinia Włochów. Papież na koronacji Napoleona. Tylża ujarzmania ostatnich przeciwników Cesarza. Burbonowie hiszpańscy. Przybywa słynny pałac z drewna.*

Cesarz zawezwał mnie o godzinie dziewiątej. Instrukcje nowego gubernatora nie dawały mi spokoju. Szczególnie zirytowany był tym, że pozbawia się go prawa do prywatności. Wołał już raczej śmierć niż tak wielkie poniżenie i był na nią gotów. Czuł, że dramat jest nieunikniony; przypuszczał, że decyzja została już podjęta, a szuka się jedynie pretekstu. Był pogodzony z losem...

– Mogę się tutaj spodziewać wszystkiego – rzekł mi któregoś dnia w chwili szczerości. – Oni mnie zabiją; jestem tego pewien...

Dlatego też wezwał doktora O'Mearę, pragnąc poznać jego zdanie w tej kwestii. Tłumaczyłem na język angielski słowa Napoleona, mówiąc Anglikowi, że jak na razie Cesarz nie skarży się na niego, wręcz przeciwnie – uważa go za człowieka uczciwego, czego najlepszym dowodem może być to, że gotów jest dać wiarę słowom, jakie od niego usłyszy. Napoleon chciał uzyskać szczerą odpowiedź: czy O'Meara uważa się za jego osobistego medyka, czy też za lekarza więziennego przysłanego przez angielski rząd; czy jest on powiernikiem Cesarza, czy może jego dozorcą; czy składa o nim meldunki lub gotów jest czynić to w razie potrzeby. W pierwszym wypadku Cesarz nadal korzystać będzie chętnie z jego usług, wyrażając jednocześnie wdzięczność za dotychczasową opiekę; w drugim zaś podziękuje mu za służbę, prosząc, by nie pokazywał mu się na oczy.

Doktor udzielił konkretnej i szczerzej odpowiedzi, mówiąc, że ponieważ jego służba, związana ściśle z zawodem, jakim się para, nie ma nic wspólnego z polityką, uważa się za osobistego lekarza Napoleona, inne zaś względy nie mają tu żadnego znaczenia. Nie składał żadnych raportów, zresztą jak dotąd nie proszono go o to. Jedyny meldunek, na jaki mógłby się zdobyć, zawierałby jedynie informację o poważnej chorobie Cesarza, wówczas bowiem O'Meara byłby zmuszony prosić o pomoc innych medyków, etc., etc.

O godzinie trzeciej Cesarz wyszedł do ogrodu, by przygotować się do konnej przejażdżki. Przedtem długo dyktował Gourgaudowi kolejne wspomnienia; tym samym fragment dotyczący roku 1815 został z grubsza zakończony. Napoleon kontent był z wyników tej pracy<sup>9</sup>.

Ośmieliłem się zaproponować, by zaczął teraz dyktować wspomnienia z okresu Konsulatu, owej prześwietnej epoki, kiedy to odpowiednie prawa, zasady moralne, religia i postępowe idee niczym za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki zjednoczyły zwaśnione społeczeństwo, budząc niekłamany podziw całej Europy.

Ponieważ w okresie Konsulatu przebywałem w Anglii, oświadczyłem Cesarzowi, że bardzo wielu emigrantów z wielkim uzananiem wyrażało się o zachodzących we Francji zmianach. Dekret o powrocie duchowieństwa i emigrantów okazał się istnym dobrodziejstwem: wiele osób zamierzało powrócić do kraju.

Na to Cesarz zadał mi pytanie, czy owa amnestia nie wprawiła nas w zdumienie.

– Nie – odpowiedziałem. – Wiedzieliśmy, jak wiele pierwszemu konsulowi przysporzyliśmy kłopotów. Zdawaliśmy sobie sprawę, że tylko jemu

<sup>9</sup> Ten fragment nie znalazł się w opublikowanych przez Gourgauda wspomnieniach Napoleona, ale w jego autorskiej pracy poświęconej kampanii 1815 r.: *Campagne de dix-huit cent quinze ou Relation des opérations militaires qui ont eu lieu en France et en Belgique*, wydanej w 1818 r.

zawdzięczamy tę wielkoduszną decyzję, że tylko on nas popierał, całe zaś zło pochodziło od ludzi, z którymi musiał walczyć, broniąc naszej sprawy. Owszem, w okresie późniejszym, kiedy już powróciliśmy do Francji, uważaliśmy, że konsul mógł spojrzeć na nas trochę łaskawszym okiem, co się tyczy skonfiskowanych dóbr. Nie wymagałoby to od niego zbyt wiele wysiłku. Wystarczyłby jego życzliwy stosunek, a wszelkie sprawy sporne wywłaszczeni i nabywcy załatwialiby drogą ugody.

– Na pewno mogłem tak postąpić – zauważył Cesarz. – Ale czy w tej sprawie mogłem ufać wam wszystkim?... Odpowiedz pan.

– Sire – rzekłem – dzisiaj, gdy lepiej już pojmuję sprawy wagi państwowej, gdy mam na to wszystko szersze spojrzenie, doskonale rozumiem, że tamte działania podyktowane były względami politycznymi. Ostatnie wydarzenia pokazały, jak bardzo było to rozropne. Sprawa majątku narodowego nurtowała wówczas wszystkie umysły; dla stronnictwa narodowego była to jedna z najważniejszych kwestii<sup>10</sup>.

– Otóż to – zauważył Cesarz. – A jednak mimo wszystko mogłem odpowiednio rozdzielić cały skonfiskowany majątek. Nosilem się z tym zamiarem i popełniłem błąd, że tego nie uczyniłem. Należało scalić wszystkie dobra emigrantów, tworząc coś w rodzaju syndykatu, by z chwilą ich powrotu do kraju podzielić ową masę majątkową w odpowiednich proporcjach. Ja natomiast postanowiłem przyznawać indywidualne odszkodowania, no i przekonałem się, że byłem zbyt hojny, pomnażając jedynie szeregi zadufanych. Osoba, która nieustannie dopraszała się i płaściła przede mną, by otrzymać w końcu pięćdziesiąt czy sto tysięcy *écus* tytułem renty, nazajutrz nie raczyła nawet uchylić przed nami kapelusza. Nie dość, że osobnik taki nie wykazywał ani krzty wdzięczności, to jeszcze miał czelność twierdzić, że cichcem kupił sobie ten przywilej. Wszyscy z dzielnicy Saint-Germain tak postępowali. Chociaż dzięki mnie odzyskali swe dobra, nadal przejawiali wrogą, antynarodową postawę. Wobec tego, wbrew aktowi amnestii, wstrzymałem restytucję niesprzedanych jeszcze lasów, jeśli ich wartość przekraczała będzie określoną sumę. Na pewno było to działanie sprzeczne z literą prawa, ale wymagały tego względy polityczne. Przyznając: zarządzenie okazało się niewłaściwe i świadczyło o braku wyobraźni. Moje decyzje osłabiły dobroczynny wpływ dekretu w sprawie powrotu emigrantów i usposobiły do mnie wrogo wszystkie znaczniejsze rodziny szlacheckie. Gdybym utworzył syndykat, mógłbym uniknąć tej sytuacji albo przynajmniej zneutralizować jej negatywne następstwa. Niejeden wielmoża sarkałby może z niezadowolenia, lecz za to pozyskałbym sobie setki rodzin ze szlachty prowincjonalnej. Tak oto sprawiedliwości stałoby się zadość, wszyscy bowiem emigranci, opuściwszy ojczyznę, byli niczym rozbitkowie na obcej ziemi, gdzie czekał ich ciężki los, a zatem wszyscy bez wyjątku zasługiwali w równym stopniu na zadość-

<sup>10</sup> W okresie rewolucji dobra kościelne i szlacheckie urodzonych przeszły na własność państwa.

uczynienie. Popełniłem wielki błąd, tym bardziej że miałem już plan działania. Nikt jednak mnie nie wspierał w tym przedsięwzięciu, na każdym kroku spotykałem się z niechęcią, rzucono mi kłody pod nogi. Całe moje otoczenie było wrogo usposobione do emigrantów. Trudno wam to wszystko sobie wyobrazić. Wówczas jednak miałem na głowie wiele ważkich kwestii niecierpiących zwłoki, czas uciekał i musiałem zajmować się innymi sprawami.

– Nawet gdy powróciłem z Elby – ciągnął Cesarz – miałem zamiar uregulować tę kwestię w taki czy inny sposób. Gdybym tylko miał więcej czasu, zająłbym się ubogimi emigrantami z prowincji, pozostawionymi przez dwór na pastwę losu. Ciekawa rzecz: pomysł ten zawdzięczam byłemu ministrowi Ludwika XVI, Bertrandowi de Molleville'owi<sup>11</sup>, którego chlebodawcy bardzo marnie wynagradzali, a który wskazał mi wielce użyteczne sposoby zrekomensowania tego rodzaju krzywd.

Odpowiedziałem Cesarzowi tymi oto słowami:

– Byli pośród emigrantów ludzie rozsądni, którzy doskonale wiedzieli, że te jakże skromne plany mające ulżyć doli emigrantów to wyłącznie inicjatywa Waszej Cesarskiej Mości. Ludzie ci nie ukrywali, że zostały one zniszczone przez otoczenie Waszej Cesarskiej Mości. Wiedzieli, że wszyscy ci dworacy wzdrgają się na samą myśl o szlachcie czy arystokracji, i bardzo doceniali to, że Wasza Cesarska Mość był odmiennego zdania. Niekiedy wręcz mówili sobie, że ich zraniona duma znajduje pocieszenie w tym, iż Wasza Cesarska Mość wywodzi się z tej samej klasy co oni, etc.

Następnie Cesarz spytał mnie, co też opowiadaliśmy sobie, przebywając na emigracji, o jego pochodzeniu, charakterze, etc. Odpowiedziałem, że po raz pierwszy usłyszeliśmy o Napoleonie, gdy dowodził Armią Włoch. Nikt z nas nie znał jego wcześniejszych losów. Była to dla nas postać całkowicie nieznaną. Ustawicznie mieliśmy trudności z wymówieniem nazwiska *Buonaparte*. Słyszając to, Cesarz uśmieł się wielce, zauważając, że często rozmyślał nad tym, jak wielki wpływ na jego niezwykłą karierę miały nieistotne na pozór okoliczności<sup>12</sup>.

– Po pierwsze: gdyby mój ojciec – powiadał – który zmarł, nie dożywszy lat czterdziestu, żył dłużej, zostałby deputowanym reprezentującym w Konstytuancie szlachtę korsykańską. Zarówno środowisko szlachty, jak i arystokracji było mu bardzo bliskie. Z drugiej strony, niezmiernie interesowały go liberalne i postępowe idee. Całkowicie zatem popierałby pravicę albo przynajmniej byłby przedstawicielem mniejszości szlacheckiej. Tak czy inaczej, niezależnie od moich osobistych poglądów poszedłbym w jego ślady i moja kariera wyglądałaby całkiem inaczej.

Po drugie: gdybym w okresie Rewolucji był starszy, może sam zostałbym deputowanym. Zważywszy na mój zapał i energię, na pewno odgrywałbym

11 Bertrand de Molleville (1744-1818), polityk francuski, minister Marynarki i Kolonii. Autor wspomnień opublikowanych w 1816 r.

12 Więcej o rodzinie Napoleona, vide t. I, s. 118.

w tamtych czasach znaczącą rolę, i to niezależnie od wyznawanych poglądów. W takim jednak wypadku ani kariera wojskowa, ani sława nie byłyby moim udziałem.

Po trzecie: gdyby moja rodzina była zamożniejsza i bardziej znana, jako przedstawiciel bogatej szlachty byłbym za Rewolucji potępiony i do niczego bym nie doszedł, choćbym nawet popierał jej idee. Nigdy by mi nie ufano, nigdy też nie powierzono by mi dowództwa armii. Zresztą gdybym nawet stanął na jej czele, przynigdy nie odważyłbym się na wszystkie te przedsięwzięcia, jakie były moim udziałem. Choćbym nawet odniósł sukcesy wojskowe, nie mógłbym wprowadzać w życie mych liberalnych idei dotyczących szlachty i duchowieństwa; nigdy też nie objąłbym rządów we Francji.

Po czwarte: bardzo użyteczne okazało się również moje liczne rodzeństwo, przyczyniając się do poszerzenia mych relacji i wpływów.

Po piąte: dzięki małżeństwu z panią de Beauharnais związałem się ze stronnictwem, którego wsparcia potrzebowałem, ażeby móc wcielić w życie moją politykę jednoczenia narodu. Była to jedna z najważniejszych zasad mych rządów. Bez pomocy żony nigdy nie znalazłbym w tym stronnictwie sojuszników wspierających me poczynania.

Po szóste: bardzo przydatne okazało się również moje obce pochodzenie, chociaż nie wszystkim Francuzom to się podobało. Dzięki niemu bowiem Włosi uważali mnie za swego rodaka, przez co łatwiej odnosiłem w tym kraju sukcesy. Po moich zwycięstwach w Italii gorliwie zaczęto się doszukiwać genealogii naszego rodu, którego początki nie były znane. Zdaniem Włochów rodzina nasza stamtąd właśnie pochodzi i już od dawna odgrywała w tym kraju znaczącą rolę. Toteż kiedy moja siostra Paulina miała wyjść za mąż za księcia Borghese, Rzym, Toskania, cała rodzina Borghese, jej powinowaci – wszyscy mówili jednym głosem „wybornie!, oto kolejny związek w naszej rodzinie”. Później zaś, gdy do Paryża przybyć miał papież na moją koronację, okazało się, że to najwyższej wagi wydarzenie może w ogóle nie dojść do skutku. Oto bowiem na zgromadzeniu kardynałów zdecydowanie sprzeciwiła się temu partia austriacka. W końcu jednak zwyciężyło stronnictwo włoskie, które nie dość, że przedstawiło racje polityczne, odwołało się również do dumy narodowej, oświadczając: „wszak narzucamy tym barbarzyńcom Włocha, by nimi rządził: oto nasza zemsta nad Gallami za Rzym”.

Następnie Cesarz mówił o papieżu, który – jak podkreślił – darzył go nawet pewną sympatią. Papież nie posądzał Napoleona o to, że kazał go sprowadzić do Francji. Bardzo się oburzył, gdy przeczytał w jakichś publikacjach, że Cesarz zachował się wobec niego niestosownie. W Fontainebleau spełniano wszystkie jego życzenia. Toteż gdy powrócił do Rzymu, ani przez myśl mu nie przeszło, by żywić do niego urazę. Gdy dowiedział się, że po opuszczeniu Elby Cesarz powrócił do Francji, odezwał się do Lucjana tonem zdradzającym nieklamana sympatię do Napoleona: *è sbarcato, è arrivato* („wylądował, przybył”). Później zaś wypowiedział te oto słowa:

– Udajesz się pan do Paryża. Doskonale. Proszę mnie z nim pogodzić. Jestem w Rzymie i z mojej strony nigdy nie spotkają go żadne przykrości.

– Toteż jest rzeczą pewną – ciągnął Cesarz – że Rzym będzie naturalnym schronieniem dla mej rodziny, która spotka się tam z wielką życzliwością. Moi bliscy będą się tam czuli jak u siebie w domu.

Na koniec zaś zauważył żartobliwie, że również samo imię *Napoleon*, osobliwe, bo rzadko spotykane, a przy tym nieco poetyckie, przydawać będzie splendoru jego słynnej rodzinie.

Słyszając te słowa, po raz kolejny zauważyłem, że większość emigrantów bynajmniej nie oceniała Napoleona niesprawiedliwie. Owszem, opozycja złożona ze starej arystokracji nienawidziła go, ale tylko dlatego że był dla niej zawadą. Nie znaczy to, że nie doceniała jego talentów i dokonań. Chcąc nie chcąc, podziwiała je. Nawet najbardziej radykalni przedstawiciele emigracji widzieli w nim tylko jedną wadę: „Ach, czemuż nie jest on prawowitym władcą?!” – mawiali wielokrotnie. Już Austerlitz wywarło na nas wielkie wrażenie, ale jeszcze nas nie zjednało. Natomiast Tylża ujarzmiła nas wszystkich bez reszty.

– Wasza Cesarska Mość – rzekłem – powróciwszy do kraju, mógł się o tym osobiście przekonać: gratulacjom, hołdom, wiwatom nie było końca.

– Ciekawe, czybyście mnie tak uwielbiali – podjął Cesarz ze śmiechem – gdybym wówczas mógł lub pragnął żyć w błogim spokoju, oddając się jedynie przyjemnościom; gdybym zadowolili się rolą gnuśnego władcy; gdyby powrócił stary porządek. Mój drogi, nawet jeśli bym pragnął tego wszystkiego, co naturalnie nie leżało w mojej naturze, nie pozwoliłyby mi na to ówczesne okoliczności.

Następnie Cesarz jął omawiać rozliczne trudności, z jakimi nieustannie musiał się borykać. Wspominając kampanię hiszpańską, zauważył:

– Ta nieszczęsna wojna okazała się moją zgubą. Rozproszyła moją armię, nadwyrężyła me siły, naruszyła me zasady moralne. Ale przecież nie mogliśmy wydać Półwyspu Pirenejskiego na pastwę Anglików. Należało zapobiec ich niecnym machinacjom, jak również intrygom Burbonów roszczących do tego kraju pretensje. Zresztą hiszpańskich Burbonów nie należało się zbyt obawiać: narodowościowo byli nam już całkowicie obcy. Podczas spotkania z Karolem IV i królową w zamku Marracq w Bajonnie<sup>13</sup> zauważyłem, że nie odróżniają oni pani de Montmorency od dam reprezentujących nową arystokrację. Nazwiska tych ostatnich znali nawet lepiej, a to dzięki gazetom i oficjalnym dokumentom. Cesarzowa Józefina, która do tych spraw przykładała wielką uwagę, nie mogła się nadziwić takiej ignorancji. W każdym razie rodzina królewska gotowa była paść mi do stóp, byle bym tylko

13 Karol IV i Maria Ludwika przybyli do Bajonny 30 kwietnia 1808 r. Odbyło się tutaj w obecności Napoleona „słynne” spotkanie z ich synem Ferdynandem; doszło wówczas do kłótni i gorszących scen. Ostatecznie Ferdynand zrzekł się tronu na rzecz swojego ojca. Karol IV zaś zgodził się abdykować na rzecz Napoleona i podpisał dokument mianujący Murata „Namiestnikiem Królestwa Hiszpanii”.

zaadoptował jakąś pannę i uczynił z niej księżną Asturii<sup>14</sup>. Szczególnie zależało im na pannie de Tascher, późniejszej księżnie d'Arenberg<sup>15</sup>. Musiałem się temu sprzeciwić z przyczyn osobistych<sup>16</sup>. Przez czas jakiś rozważałem kandydaturę panny de La Rochefoucauld, późniejszej księżnej Aldobrandini<sup>17</sup>, ale potrzebowałem osoby szczerze mi oddanej, Francuzki z krwi i kości, co to miałyby głowę na karku i nadawała się do tej roli; obawiałem się, że nikogo takiego nie znajdę.

A nawiązując jeszcze do wojny hiszpańskiej, Cesarz zauważył:

– Owa kampania pogrążyła mnie ostatecznie. Wszystkie moje późniejsze kłęski wiążą się mniej lub bardziej z tą nieszczęsną wojną. Konflikt z Hiszpanią przysporzył mi jeszcze więcej kłopotów, Europa zaś zaczęła mnie postrzegać jako człowieka mającego za nic zasady moralne. Ponadto Hiszpania okazała się dobrą szkołą dla angielskich żołnierzy. Angielska armia narodziła się na Półwyspie Iberyjskim, i to dzięki mnie.

Późniejsze wydarzenia pokazały, że obrona przeze mnie metoda okazała się niewłaściwa. Błąd mój polegał nie tyle na przyjęciu błędnej polityki, ile raczej nieodpowiednich metod działania. Nie ulega wątpliwości, że w tym trudnym dla Francji okresie, kiedy mając przeciwko sobie całą Europę, walczyliśmy o zwycięstwo nowych idei i naszej wielkiej sprawy, nie mogliśmy pozostawić Hiszpanii samej, wydając ją na pastwę wroga. Należało związać ją z naszym systemem – sposobem albo siłą. Od tego zależały losy Francji. Dobro zaś narodu nie zawsze idzie w parze z dobrem obywateli. Zresztą w rachubę wchodziły tu nie tylko racje polityczne. Do tej interwencji miałem również pełne prawo ze względów osobistych. Oto bowiem gdy Hiszpania uznała, że jestem w niebezpieczeństwie, gdy na Półwysp doszły wieści spod Jeny, niewiele brakowało, by wypowiedziała mi wojnę. Zniewagi tej nie mogłem puścić płazem. Również ja mogłem wypowiedzieć jej wojnę, a końcowy sukces byłby sprawą pewną. Zgubiła mnie jednak zbyt duża pewność siebie. Hiszpanie gardzili własnym rządem, wielkim głosem domagając się odnowy. Niczym wysłannik historii, czułem się ze wszech miar godny, by drogą pokojową dokonać tego wiekopomnego czynu. Nie dążyłem do przemocy; nie chciałem przelewać ludzkiej krwi. Ani jedna jej kropla nie miała zbrukać szlachetnej idei Kastylijczyków dążących do samostanowienia. Uwolniłem zatem Hiszpanów od ich plugawych instytucji; dałem im liberalną konstytucję. Być może zbyt pochopnie uznałem, że należy tam zmienić dynastię,

14 Tytuł księcia Asturii jest oficjalnym tytułem hiszpańskiego następcy tronu.

15 Stéphanie Tascher de la Pagerie (1788-1832), urodzona w Fort Royal na Martynice kuzynka Józefiny. W momencie przybycia do Bajonne była już żoną Prospera Louisa księcia d' Arenberg, za którego wyszła za mąż 3 lutego 1808 r.

16 Właśnie z uwagi na jej związki rodzinne z Józefiną, wówczas żoną Napoleona.

17 Chodzi o Adèle Françoise Constance de La Rochefoucauld (1793–1877), która w 1809 r. została żoną Francesco Aldobrandini (1776–1839).



osadzając na tronie jednego z mych braci. Ale przecież tylko on był tam cudzoziemcem. Nie naruszyłem integralności Hiszpanii, uszanowałem jej suwerenność, tamtejsze prawa i obyczaje. Nowy monarcha pojawił się w Madrycie, przyjmując na służbę tych samych ministrów, doradców, urzędników dworskich, którzy stanowili otoczenie poprzedniego władcy. Moje wojska miały rychło opuścić Hiszpanię. Mówiłem sobie i dziś jeszcze myślę tak samo, że nigdy żaden naród nie został obdarzony tak wielkimi dobrodziejstwami. Zapewniano mnie, że podobnie myśleli również sami Hiszpanie, skarżąc się jedynie na metody działania. Spodziewałem się, że będą mnie błogosławić z wdzięczności. Stało się jednak inaczej. Wzgardzili interesem kraju, myśląc wyłącznie o doznanej hańbie. Ponieważ czuli się znieważeni, buntowali się na sam widok obcych wojsk. Cały kraj chwycił za broń. Hiszpanie zachowywali się jak ludzie występujący w obronie swego honoru. Cóż na to wszystko powiedzieć? Mogę jedynie zauważyć, że odnieśli, co prawda, zwycięstwo, ale zostali za to srodze ukarani! Może teraz tego żałują... A przecież zasługiwali na coś więcej!...

Dzisiaj Cesarz spożył z nami obiad, czego od dawna nie czynił. Po posiłku czytał nam na głos *Klaudynę*, nowelę Floriana<sup>18</sup>, oraz fragmenty *Pawła i Wirginii*<sup>19</sup>. Utwory te – jak powiadał – bardzo lubi, gdyż przypominają mu młode lata.

Do portu zawinął w końcu statek *Adamante*. Jednostka ta, wchodząca w skład konwoju, przybyła niemal miesiąc później niż pozostałe statki. Przywiozły ów sławetny pałac drewniany, o którym rozpisywały się wszystkie gazety w Anglii, a pewne i w całej Europie<sup>20</sup>. Miały również przybyć przepiękne meble tudzież inne wspaniałości, o których wspominała prasa. W rzeczywistości rzeczony pałac okazał się stosem surowych bali do niczego nieprzydatnych, gdyż drewno to potrzebowało co najmniej kilku lat leżakowania, by był z niego stosowny użytek. Pozostałe towary przedstawiały podobną wartość. Europa dowiadywała się o luksusach i ostentacyjnym wręcz przepychu, całą zaś prawdę – widząc te nędzne przedmioty – poznali jedynie mieszkańcy Świętej Heleny.

---

18 Jean-Pierre Claris de Florian (1755-1794), francuski poeta i pisarz, nowelę *Klaudyna* wydał w 1793 r.

19 *Paweł i Wirginia* – opublikowany w 1788 r. utwór, którego autorem jest Jacques-Henri Bernardyn de Saint-Pierre. Treść odwołuje się do filozofii J.J. Rousseau, z jej szczególnym umiłowaniem natury. Akcja utworu rozgrywa się w kolonii francuskiej Mauritius.

20 Na HMS *Adamant* wraz z transportem przybyło jeszcze 28 żołnierzy 53. Pułku wraz z płk. Manselem.

Wtorek, 7 maja 1816

*Iliada, Homer.*

Około godziny czwartej przybył gubernator. Obszedł dookoła całe Longwood, nie wyrażając życzenia widzenia się z kimkolwiek. Widać było, że jest coraz bardziej wrogo do nas usposobiony. Stawał się coraz bardziej grubiański i brutalny.

O godzinie piątej zawezwał mnie Cesarz, któremu już przez dłuższy czas towarzyszył wielki marszałek. Po jego odejściu zaczęliśmy dyskutować o literaturze. Omówiliśmy wszystkie starożytne i współczesne poematy epickie. Cesarz zatrzymał się dłużej na *Iliadzie*. Wziął do ręki któryś z tomów, po czym donośnym głosem odczytał kilka pieśni. Napoleon niezmiernie lubił ten utwór.

– Jest ona – komentował – podobnie jak *Księga Genezy* albo *Biblia*, świadectwem owych czasów. Homer okazał się zarazem poetą, mówcą, historykiem, prawodawcą, geografem i teologiem. To encyklopedia całej epoki.

Cesarz był zdania, że Homera nie sposób naśladować. Ojciec Hardouin ośmielił się zakwestionować autentyczność tego starożytnego arcydzieła, przypisując je jakiemuś mnichowi z X wieku<sup>21</sup>.

Cóż za niedorzeczność – skomentował Napoleon.

Jeszcze nigdy *Iliada* nie zachwycała go tak bardzo jak w owej chwili, uczucia zaś, jakie w nim wywoływała, jedynie potwierdzały, że słusznie cieszy się ona powszechnym uznaniem. Cesarza szczególnie zadziwił kontrast pomiędzy prostotą i surowością ówczesnego życia a niedoścignionym mistrzostwem w wyrażaniu myśli. Ci sami bohaterowie, co zabijają zwierzynę na mięso i oprawiają ją własnoręcznie, z wielką elokwencją wygłaszają niezmiernie wyszukane tyrady.

Cesarz zatrzymał mnie na obiedzie.

– A właściwie – dodał – lepiej, byś jadł pan ze służbą, bo przy mnie umrzesz z głodu.

– Wiem, że Wasza Cesarska Mość czuje się źle – odpowiedziałem. – Ale owa niedyspozycja, Sire, jest mi droższa niż cokolwiek na świecie.

W ciągu dnia Cesarza bolała głowa. Wszyscy zresztą skarżyli się na tę dolegliwość. Bardzo żałowałem, że nie wyszedł na zewnątrz, gdyż była piękna pogoda.

Po posiłku zaprosił wszystkich do swego pokoju. Przebywaliśmy tam aż do godziny dziesiątej.

---

21 Jean Hardouin (1646-1729) w swoich opracowaniach twierdził, że starożytne dzieła Homera, Herodota i Pliniusza zostały napisane przez mnichów w XIII w. pod kierunkiem Severusa Archontiusa.

Środa, 8 maja 1816

Cesarz wyszedł z domu około godziny piątej, by udać się na przejażdżkę powozem. Powróciwszy do Longwood, przyjął kilku Anglików, których zgodnie ze swym zwyczajem zarzucił pytaniami. Przybyli oni z okrętu *Cornwall*<sup>22</sup>, który zatrzymał się w drodze do Chin, w styczniu zaś, powracając do Europy, ma tu zawiąnąć ponownie.

Osoba, przepisująca dzisiaj na czysto wspomnienia Cesarza poświęcone bitwie pod Waterloo, zwierzyła mu się po obiedzie, że nie mogła przeboleć, widząc, jak niewiele brakowało do zwycięstwa. W odpowiedzi Cesarz, zwracając się do mego syna, rzekł osobliwym tonem:

– *My son* (mój synu) – co było jego ulubionym wyrażeniem. – Przynies nam *Ifigenię w Aulidzie*. Ta lektura na pewno dobrze nam zrobi...<sup>23</sup>.

Po czym zaczął nam głośno czytać to piękne dzieło, które coraz bardziej lubimy.

Czwartek, 9 maja 1816

*Znamienne słowa Cesarza pod moim adresem.*

Wraz z generałem Gourgaud i moim synem udałem się na obiad do Briars. Czuliśmy się tam prawie jak na jakimś balu. W Briars spotkałem admirała, którego nigdy jeszcze nie widziałem w tak doskonałym nastroju. Było to nasze pierwsze spotkanie po incydencie z Noverrazem<sup>24</sup>. Wiedziałem, jak bardzo leży mu to na sercu: wkrótce miał przecież powrócić do Europy, a wiadomo, jakie uczucia Cesarz wobec niego żywił.

Chyba ze dwadzieścia razy chciałem szczerze porozmawiać z admirałem na ten temat, by przyjaźniej usposobić go do Napoleona. Powinienem był to uczynić w imię prawdy i sprawiedliwości; leżało to również w naszym interesie. Ostatecznie jednak nie zrobiłem tego, kierując się zbyt dużym respektem w stosunku do admirała. Ileż razy zarzucałem sobie później ową bierność!... Ale przecież tego rodzaju delikatna misja nie została mi powierzona, ja zaś nie odważyłbym się działać bez upoważnienia. Admirał mógłby naszą rozmowę rozgłosić, a co gorsza zniekształcić jej przebieg, przedstawiając Cesarza w niekorzystnym świetle, ja zaś mógłbym mieć z tego powodu nieprzyjemności. Nawiązując jeszcze do tej kwestii, przytoczę tu cechę tak bardzo dla Napoleona charakterystyczną, że nie sposób jej pominąć.

22 HMS *Cornwall* – 74-działowy okręt angielski zwodowany w 1812 r., dowodzony od 1813 r. przez kpt. Edwarda W. Owena.

23 *Ifigenia w Aulidzie* to klasyczna grecka tragedia napisana przez Eurypidesa w V w. p.n.e. Czytali jednak zapewne wersję Jeana Baptiste'a Racine'a.

24 Chodzi o wydarzenie z dnia 17 kwietnia 1816 r., kiedy pokojowiec Noverraz nie chciał wpuścić do Napoleona admirała Cockburne'a, vide t. I, s. 523.

Którego dnia Cesarz opowiadał mi, jak bardzo niektórzy ludzie potrafią wykorzystywać słabość i łatwowierność władców; sprzyja to wszelkiego rodzaju intrygom i rodzi atmosferę podejrzliwości na dworze. Również on sam nie mógł uchronić się ani przed sprytnymi dworakami, ani przed plotkami i oszczerstwami.

– Zaraz ci to, mój panie, udowodnię – rzekł. – Oto jesteś tutaj ze mną. Zrezygnowałeś ze wszystkiego, by mi towarzyszyć. Jakież to szlachetne i wzruszające! A cóżes pan właściwie takiego uczynił?... Za kogo się, pan, uważasz?... Jesteś tylko byłym szlachcicem i emigrantem, agentem Burbonów działającym w porozumieniu z Anglikami. Przyczyniłeś się pan do tego, że zostałem im wydany, a przybyłeś tu wraz ze mną tylko po to, by mnie śledzić i sprzedać. Twoja niechęć w stosunku do gubernatora, jego wrogość wobec ciebie to jedynie pozory: wszystko to zostało ukartowane, byle tylko nie przejrzeć waszej gry.

A kiedy zacząłem się śmiać, widząc, jak zręcznie Cesarz potrafił przeinaaczyć fakty, usłyszałem te oto słowa:

– Pan się z tego śmiejesz? Zapewniam cię panie, że tego nie zmyślam. Powtarzam tylko plotki rozsiewane tak zręcznie, że dotarły aż do mnie... Myślisz pan, że człowieka pozbawionego wyobraźni, słabego i łatwowiernego nie zwiodą takie metody? Mój drogi, gdybym nie wyrósł ponad przeciętność, mógłbym już dawno zwolnić cię ze służby i może dzisiaj twe szlachetne serce cierpiałyby okrutnie z dala ode mnie, widząc, do czego może doprowadzić ludzka niewdzięczność.

Na koniec zaś dodał:

– Jakże nędzny jest ludzki los!... Nawet na szczycie skały człowiek nie jest dalej od intryg niż pośród pałacowych boazerii! Gdziekolwiek by był, czeka go to samo! Człowiek jest tylko człowiekiem!

*Piątek, 10 maja 1816*

*Hoche.*

*O różnych dowódcach.*

Pogoda była dziś paskudna. Nie dało się wyjść z domu. Cesarz mógł jedynie przechadzać się po jadalni. Kazał rozpalić w salonie kominek, po czym zaczął grać w szachy z wielkim marszałkiem. Po obiedzie czytał nam z *Biblii* dzieje Józefa, a potem *Andromachę* Racine'a.

Wczoraj wieczorem przybyło kilka okrętów. Była to flota bengalska. Wśród pasażerów była też lady Loudon, małżonka lorda Moiry, generalnego gubernatora Indii<sup>25</sup>.

<sup>25</sup> Była to Flora Campbell, 6. hrabina Loudon (1780-1840), od 1804 r. żona Francisza Rawdon-Hastingsa (1754-1826), jednego z dowódców w czasie wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, a w latach 1813-1826 generalnego gubernatora Indii.

Gdy podczas dzisiejszej rozmowy padło nazwisko Hoche, ktoś z nas zauważył, że mimo młodego wieku dowódca ten rokował wielkie nadzieje<sup>26</sup>.

– To zbyt skromnie powiedziane – rzekł na to Napoleon. – Przynajmniej raczej, że zdążył się już pod tym względem wyróżnić.

Dodał, że widział się z nim dwa albo trzy razy i miał okazję porozmawiać. Hoche darzył Napoleona wielkim szacunkiem, graniczącym z podziwem. Cesarz natomiast nie ukrywał, że górował nad nim wiedzą i ogładą towarzyską. Była między nimi jeszcze inna zasadnicza różnica.

– Hoche – powiadał Cesarz – ustawicznie dążył do stworzenia sobie stronnictwa, otaczając się służalcami. Ja zaś miałem bardzo wielu zwolenników, nie szukając bynajmniej popularności. Ponadto to człowiek mający niebezpieczne ambicje. Był gotów przybyć ze Strasburga na czele dwudziestopięciotysięcznej armii, by przejąć władzę siłą, ja natomiast zawsze prowadziłem politykę ugodową zgodnie z duchem czasu, mając na uwadze okoliczności, w jakich przychodziło mi działać.

Cesarz dodał, że Hoche w okresie późniejszym albo usunąłby się w cień, albo też zostałby przez niego pokonany. Ponieważ jednak nade wszystko miłował pieniądze i uroki życia, Napoleon nie wątpił, że ustąpiłby dobrowolnie. Moreau – zauważył – w tych samych okolicznościach nie był zdolny ani do jednego, ani do drugiego, toteż nie zwracał na niego najmniejszej uwagi. Uważał go za całkowicie niegroźnego, co nie znaczy, że nie doceniał jego zasług wojskowych.

– Był jednak człowiekiem słabym – ciągnął Cesarz – ulegającym wpływowi otoczenia i słuchającym we wszystkim swojej żony. Był to dowódca starej daty. Hoche umarł nagle i w tajemniczych okolicznościach, co budziło rozmaite domysły. A ponieważ istniała pewna grupa ludzi obwiniających mnie o wszystkie zbrodnie, usiłowano rozpowszechniać plotki, że kazałem go otruć. Był nawet okres, kiedy uznawano mnie za sprawcę wszelkich możliwych nieszczęść. I tak na przykład miałem wydać z Paryża rozkaz zamordowania Klébera, gdy ten przebywał w Egipcie; pod Marengo palnąłem ponoć w łeb Desaixowi; więźniów dusiłem i podrzyłem im gardła; papieża targałem za włosy, etc. Setki podobnych bredni opowiadano na mój temat. Ponieważ jednak nie zwracałem na to wszystko najmniejszej uwagi, przestało to w końcu być modne. Nie sądzę, by moi następcy mieli zamiar powrócić do tych praktyk. Przecież gdybym popełnił choć jedną z owych zbrodni, dysponowałiby odpowiednimi dokumentami z okresu moich rządów, żyłoby jej wykonawcy, współnicy, etc., etc...

Jednakże siła plotek jest tak wielka, że prawdopodobnie wszystkim tym oszczerstwom naród dawał wiarę, i to nawet najbardziej absurdalnym. Może i dziś jeszcze sporo ludzi w to wszystko wierzy. Całe szczęście, że historia opiera się na logice i rozsądku...

26 Louis-Lazare Hoche (1768-1797), generał francuski, w 1793 r. w wieku 25 lat mianowany gen. bryg. W 1797 r. mianowany dowódcą Armii Sambry i Mozy. Zmarł nagle 19 września 1797 r. na gruźlicę, podejrzewano jednak, że został otruty.